

Stefan Sawicki

Uwagi o "innovacyjnych" i "czynnościowych" badaniach literackich

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (151), 392-403

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Polemiki

Uwagi o „innowacyjnych” i „czynnościowych” badaniach literackich

Stefan Sawicki

Uwagi te powstały na marginesie lektury tekstu Ryszarda Nycza *W stronę humanistyki innowacyjnej: tekst jako laboratorium* („Teksty Drugie” 2013 nr 1/2). Autor, mówiąc o humanistyce, ma na myśli pewną dziedzinę wiedzy o kulturze i jej status w uniwersytetach, przejawiający się w istnieniu na nich wydziałów humanistycznych. Opiera się przy tym głównie, jak sam wyznaje, na swoim doświadczeniu polonistycznym. Ponieważ i mnie to doświadczenie jest najbliższe, ograniczę swoje uwagi do problematyki związanej z literaturą, myśląc zwłaszcza o jej najbardziej „gęstej” postaci, czyli poezji. Niektóre z nich, przez analogię, można odnosić i do innych tekstów sztuki, choć każdy ich rodzaj wymaga osobnego potraktowania.

Co rozumie przez „innowacyjność”, stara się Nycz wyjaśnić najpierw przez negację: mówi, co dla niego nie jest innowacyjne. Wymienia pięć „nieinnowacyjnych” praktyk badawczych: referujące prace o charakterze „stanu badań”, prezentacja własnego stanowiska bez uzasadnienia, rozważania metodologiczne niemożliwe do weryfikacji w praktyce, wypełnianie „luk” w dotychczasowej

Stefan Sawicki – emerytowany profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności. Publikacje z zakresu teorii i historii literatury ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Cypriana Norwida. Redaktor naczelny pisma *Studia Norwidiana*.

wiedzy, skupianie uwagi na fragmentach bez widzenia ich w szerszej perspektywie historycznej czy problemowej.

Te „rewersowe” określenia nie bardzo innowacyjnie przybliżają czytelnika do tego, ku czemu ma zmierzać „innowacyjna” humanistyka, a więc i badania literackie. Cztery z nich obowiązują właściwie każdego ambitnego badacza literatury, a lekceważenie pozytywnego usuwania braków w dotychczasowej wiedzy budzi zastrzeżenia. Odkrycie Norwida przez Przesmyckiego było innowacyjne w kilku wymiarach: dla rozumienia literatury romantycznej, dla badania języka poezji, a także dla praktyki poetyckiej przedstawicieli awangardy.

Wskazuje też Nycz na inne innowacyjne możliwości w badaniu tekstów kultury, również literatury, wiążąc je ze specyficzną właściwością poznania humanistycznego. Interpretując niewinne zdanie Stefana Czarnowskiego „Bo poznanie kultury jest także kulturą” z przedmowy do jego książki *Kultura* (1938), dochodzi do konstruktywistycznego wniosku, że każde poznanie w odniesieniu do tekstów kultury zmienia te teksty, czyli tworzy nowe przedmioty – dla siebie i innych badawczych rozpoznań. Sam więc proces poznawania destabilizuje poznawane i ma przez to innowacyjny charakter, który stwarza nowe możliwości interpretacji tekstu.

Przynajmniej w odniesieniu do tekstów literackich powstają wątpliwości. Wydaje się, że postać tekstu, określona czasem i sytuacją powstania, o tyle, o ile została doprowadzona do stanu finalnego i zakotwiczona w języku, zmienia się tylko w tym zakresie, stosunkowo niewielkim, w jakim zmienia się sam język, w którym tekst został utrwalony. Dlatego edytor, wydając tekst krytycznie, jest uprawniony do jego zmiany w bardzo ograniczonym zakresie. Dyrektywą przy wszelkich modernizacjach, także objaśnieniach, jest dla niego dbałość o zachowanie autentycznej – semantycznej i stylistycznej – wymowy tekstu. Nie ma tych ograniczeń interpretator: zwykły czytelnik, krytyk literacki czy nawet badacz. Ten ostatni jednak powinien dotrzeć do pierwotnego znaczenia tekstu, zanim podejmie próbę własnej interpretacji, uwzględniającej obecne w nim potencjalnie, a dotychczas niedostrzegane, możliwości jego rozumienia, ujawniające się w nowej sytuacji lektury. Odczytań więc, interpretacji i – zwłaszcza – ocen utworu literackiego może być wiele, i to nawet w czasie bliskim jego powstania, ale nie znaczy to, że zmieniają one sam utwór jako przedmiot poznania. Zmienia się recepcja tekstu, innowacja zaś nie dotyczy utworu, lecz dziejów jego odbioru i wiedzy o nim w przestrzeni społecznej. Znajdujemy się więc na terenie od dawna podejmowanych badań dotyczących dziejów recepcji literatury, a nie samej literatury.

Tu innowacyjność jest związana w sposób naturalny z niedookreśleniami badanego zjawiska, ona wręcz uzasadnia jego badanie. Nie musimy ku niej w humanistyce w tym zakresie zmierzać, skoro już jest w niej obecna.

Zdecydowanie najwyraźniej w rozumieniu „innowacyjności” wprowadza w artykule Nycza przyjęta za Brunonem Latourem koncepcja tekstu jako „laboratorium”. Laboratorium to miejsce, w którym przeprowadza się badania, służy więc przede wszystkim poznawaniu czegoś innego niż ono samo. Tekst literacki, dzięki związkom literatury z różnymi dziedzinami rzeczywistości, relacjom „między umysłem, ciałem i środowiskiem” (s. 252) jest przestrzenią, w której ujawniają się moce i aporie tego świata, a także rodzą się – przez „próby, eksperymenty, symulacje” (s. 240) – ciągle nowe problemy i zadania badawcze. W praktyce wyprowadzają one w sposób naturalny badaczy poza samą literaturę i skłaniają nawet do uprzywilejowania innych niż literatura dziedzin. Powstające wówczas różne „pogranicza” stwarzają duże możliwości innowacyjne – zarówno dla literatury, jak i dla jej badawczych interpretacji. Zwłaszcza na tle systemowo skoncentrowanego na literaturze strukturalizmu.

Literatura jest wówczas badana, bardziej lub mniej jawnie, przede wszystkim pod kątem zainteresowań innych niż filologia dyscyplin badawczych: psychologii, historii, socjologii, teologii, futurologii. Jest traktowana przez badaczy, jak to określa Nycz, „operacyjnie”. Słowo to, mimo niedobrych skojarzeń, dobrze ujmuje działania badawcze: literatura jest wykorzystywana jako cenny materiał do poznawania szerszych lub innych niż ona rzeczywistości. A także oceniana przez pryzmat aktualnej świadomości innych dyscyplin poznawczych (czasem trudnych do odróżnienia od ideologii), umożliwiając tworzenie tzw. obrazu świata.

Że tak właśnie należy rozumieć zalecaną przez Nycza innowacyjność, przekonują jego rozważania, oparte na powtarzającym się w artykule trójkowym schemacie, dotyczące trzech okresów w historii literaturoznawstwa, różniących się w zakresie badawczego traktowania literatury i jej nauczania w uniwersytetach. W pierwszym, „formacyjnym”, poznawanie literatury miało na celu humanistyczne wykształcenie, a także formowanie postawy osobowej poznającego przez hermeneutyczne spotkania z przejawiającymi się w tekstach poetyckich Innymi. W drugim, „profesjonalnym”, uwaga badaczy skupiona była na tym, co poznajemy, na „autonomicznej rzeczywistości tekstu” (s. 247), jego języku, strukturze, semantyce, i prowadziła do doskonalenia kompetencji odbiorców, zwłaszcza odbiorców profesjonalnych. Okres trzeci, „innowacyjny”, zyskujący od pewnego czasu własne oblicze, charakteryzuje

– zdaniem Nycza – preferencja odkrywczosci, ujawnianie przez badania literackie rzeczy nowych „o praktycznym, społecznym, cywilizacyjnym znaczeniu” (s. 242), usprawniających do bycia w świecie. Czynności badawcze opierają się w tym okresie właśnie na rozumieniu tekstu jako „laboratorium”. Rezultaty badania literatury są najczęściej wyprowadzane poza jej obszar, ostateczne wnioski nie są formułowane z myślą o tekście. Nawet tak ważne dla francuskich genetycystów śledzenie kolejnych faz rozwijania się tekstu skierowane jest ku poznawaniu ogólnych reguł procesu twórczego, które mogą być przydatne też w innych okolicznościach.

Z podaną tu w skrócie historyczną diagnozą można się, mając na względzie założone uproszczenia, zgodzić, choć wolałbym, aby rozważania dotyczące trzech wyróżnionych okresów były prowadzone wokół szeroko rozumianych centrów zainteresowania badaczy: autora, dzieła i odbiorcy. Nycz dookreśla lapidarnie wyróżnione postawy badawcze, mówiąc, że pierwszej towarzyszył model „pracy z tekstem”, drugiej „model pracy nad tekstem”, a trzeciej „model pracy tekstem”. Formuła użyta w odniesieniu do współczesności, jeszcze wyraźniej niż poprzednio cytowane określenia, sugeruje, że obecnie literatura jest w badaniach coraz bardziej traktowana narzędnie, a dotycząca jej praca badawcza – jako działanie.

Nycz na diagnozie nie poprzestaje, solidaryzuje się z „laboratoryjnym”, a więc czynnościowym, operacyjnym traktowaniem tekstu w badaniach literackich. Uważa, że jest ono konieczne, lecz jednak niewystarczające do tego, aby badania te i w ogóle poznanie humanistyczne zachowały należne im, tradycyjnie ważne miejsce w kulturze. Muszą one nadto wejść w przymierze, zdecydowanie silniejsze niż dotychczas, z przyszłościowymi digitalnymi (cyfrowymi) technikami badawczymi. Szczególnie interesujące perspektywy ukazują tu, zdaniem Nycza, badania z zakresu neurofenomenologii, dotyczące związków, jakie zachodzą między cechami tekstów kultury i czynnościami ludzkiego mózgu. Jak to osiągnąć, wychodząc poza stale wstępne konstatacje, Nycz nie mówi, jest jednak przekonany, że od tego zależy być albo nie być humanistyki „wśród dziedzin współczesnej nauki i «technokultury»”. Trzeciego wyjścia – powrotu do dawnego status quo – prawdopodobnie (już) nie ma” (s. 251).

Brzmi to proroczo i jednak, mimo nawiasowego „prawdopodobnie”, niezbyt optymistycznie. Zmierzch „dawnego” (tzn. obecnego?) jest nieuchronny, „nowe” zaś jest konieczne, lecz droga do niego słabo jeszcze widoczna. I rzeczywiście: imponujące osiągnięcia techniczne znakomicie usprawniają i będą jeszcze bardziej usprawniać, dzięki technice cyfrowej, pracę naukową,

lecz w zakresie problematyki badawczej dotyczącej tekstów kultury wiążą się dotychczas głównie z ich genezą. Internet potrafi odpowiedzieć na pytania dotyczące faktów, ale innowacyjność preferuje pytania nowe, związane z interpretacją faktów. Czy najpełniejsze choćby wykorzystanie nowych możliwości technicznych jest w stanie uchronić humanistykę, również badania literackie, przed dostrzeganą marginalizacją? Humanistyka, jak przekonuje doświadczenie historyczne, tylko wtedy będzie w kulturze ważna, gdy będą ją tworzyć – banalne to, ale prawdziwe – wybitni myśliciele, genialni twórcy i wielkie dzieła. Wraz z nimi pojawia się innowacyjność zdolna przekształcać myślenie i działanie, dzięki nim ujawniają pełną potencjalną aktywność wszelkie techniczne sprawności.

Zastanówmy się teraz, czy „prace literaturą”, łączone przez Nycza z „laboratoryjnym” rozumieniem literatury, nie były znane dawniej? Naturalnie były, z tym że u nas pojawiały się głównie w obrębie publicystyki, eseistyki i krytyki literackiej, również w syntetycznych historycznoliterackich ujęciach o charakterze podręczników. Przecież Maurycy Mochnacki, zwany ojcem polskiej krytyki literackiej, nie zmierzał do niczego innego jak do poznania przez literaturę i ujawnienia społeczeństwu ducha narodu, który dążył w niej do „uznania się w jestestwie swoim”. W pierwszej połowie XX wieku obecna była oprócz „literatury katolickiej” również „krytyka katolicka”, której głównym celem było upowszechnianie w kulturze – ewokowanych w utworach literackich – wartości chrześcijańskich. A i *Historii literatury niepodległej Polski* Ignacego Chrzanowskiego, napisanej u progu XX wieku i wielokrotnie potem wznawianej, patronował szlachetny cel patriotyczny. We wszystkich tych rodzajach piśmiennictwa do postawy „oddziaływania na” uprawniał ich „autorski” charakter.

W pracach badawczych o ambicjach naukowych (uznając zacierane obecnie odróżnienia dotyczące gatunków i dyscyplin) było nieco inaczej. Tu również powstawały prace, które śledziły w literaturze problemy ważne w innych dziedzinach wiedzy. Nie tylko przy tym wykrywając ich funkcję w strukturze danego utworu, lecz również dostarczając konkretnych, często odkrywczych danych dla pozaliteraturoznawczych dyscyplin. Przy zachowaniu ostrożności ze względu na fikcyjny charakter utworów literackich, uwzględniając kategorię ilości w zakresie dostarczonych przez nie informacji, badania literatury mogły być i były cennym źródłem przy opisie i interpretacji zjawisk historycznych, społecznych, a nawet przyrodniczych, przy opracowywaniu zagadnień, którymi interesuje się psychologia i antropologia. Od pewnego czasu nawet teologia traktuje literaturę jako „locus theologicus”. Często przy

tym zmieniano perspektywę i zmierzano nie od literatury ku tym innym dyscyplinom, a odwrotnie – od tych innych dyscyplin ku literaturze, uznając je za przydatne, a nawet konieczne konteksty interpretacyjne czy wręcz za wyznaczające cel badania utworów literackich. Dawno już bowiem badania literackie, wbrew przeświadczeniu Nycza, odeszły od rozumienia tekstu jako „pojemnika odizolowanego od świata” (s. 252). Wszystkie te prace, jakkolwiek nie reprezentują badań literackich *sensu stricto*, miały sens i wartość naukową, o ile zostały dobrze „ustawione”, jeśli posiadały wyraźny przedmiot badania, wynikający z „pogranicza” cel, i metodę, która w tych przypadkach powinna być – sędzę – jednorodna, a nie „pograniczna”. Przykładem mogą tu być prace dotyczące związków literatury i religii, zapoczątkowane jeszcze w latach 50. XX wieku w środowisku polonistycznym KUL-u, które potem stały się, jako „sacrum w literaturze”, silnym nurtem obecnym we wszystkich ośrodkach naukowych Polski.

Warto jednak zwrócić uwagę na dwie niewłaściwe, sędzę, metody związane z „pogranicznym” terenem badań, w których literatura była i jest w praktyce traktowana w sposób bliski określenia „laboratorium”. Gdy się dostrzeże w utworach dużych rozmiarów lub w grupie utworów (np. jednego autora) zjawiska pokrewne tym, którymi zajmuje się jakaś inna niż badania literackie dziedzina wiedzy, konieczna do zrozumienia tych utworów, pojawia się pokusa ich interpretacji przy pomocy siatki problemowej obowiązującej w tej dziedzinie. Gdy się jej ulega, rzeczywistość literacka zostaje wówczas poddana sztucznej schematyzacji, swoistemu przywłaszczeniu. Nawet jeśli występuje się w imieniu tej innej dziedziny, lepiej zaczynać od tekstów literackich i dopiero wyniki ich interpretacji zestawiać ze świadomością dyscypliny, której tylko ogólna znajomość posłużyła jako punkt wyjścia dla czynności interpretacyjnych. Inne niebezpieczeństwo, pewnej falsyfikacji, powstaje, gdy w ramach badawczych „prac literaturą” przyjmuje się jakąś bliską badającemu dziedzinę wiedzy lub, co gorsze, ideologii jako idealny klucz interpretacyjny nie tylko do tekstów, które rzeczywiście otwiera, lecz do wszystkich tekstów w ogóle. Jest to najbardziej skrajny przypadek „czynnościowego” podejścia do literatury. Możliwy, jak już wspomniałem, w pracach publicystycznych, programowych, nawet krytycznoliterackich, może prowadzić na bezdroża w opracowaniach o ambicjach badawczych. U początku powstawania polskich syntez historycznoliterackich takie ambicje – w ramach ówczesnego rozumienia zadań profesora – towarzyszyły zapewne Mickiewiczowi w jego *Literaturze słowiańskiej*, którą wykładał w latach 1840-1844 z katedry paryskiego Collège de France. Interpretował wówczas

i oceniał utwory literackie, przyjmując – jako pozytywny wzorzec – mesjanizm rozumiany w duchu Andrzeja Towiańskiego. W partiach o literaturze „pracował literaturą” na rzecz tej idei, stając się historykiem, moralistą, politykiem i podważając wartość poznawczą swych wykładów, w których raz po raz pojawiały się jaskrawe nadinterpretacje. W pewnym sensie podobnie działo się w sto lat później, gdy polskim profesorom administracyjnie była zalecana metoda marksistowska do interpretacji tekstów literackich, niezależnie od ich charakteru a także czasu i okoliczności powstania. Pisano wówczas prace obce badanej literaturze, niesłużące jej rzetelnemu poznaniu, lecz wpisujące się w działania inspirowanej politycznie ofensywy marksistowskiej na polu nauki i kultury. Niektóre z nich, wówczas groźne dla tożsamości nauki, dziś – przez swą nieadekwatność do opisywanych zjawisk – pobudzają często do śmiechu. Jeszcze jaskrawszym „memento” są ujęcia literatury niemieckiej w duchu narodowego socjalizmu.

Wskazując na przykłady niewłaściwego badania literatury, gdy „czynnościowy” charakter jest im narzucany z zewnątrz przez interpretacyjne „panaceum”, nie kwestionuję prac o literaturze, które mają ambicję oddziaływania na społeczeństwo. Myślę, że prace te mogą oddziaływać przez wybór – jako przedmiotu badań – utworu, autora, tematu czy problemu, dla których zrozumienia wybrany przez interpretującego – jako dla niego ważny – układ odniesienia jest równocześnie jak najbardziej właściwy. Przywoływałem już badania określone relacją literatura – religia. Są one aktualne i uprawnione zawsze tam, gdzie ta relacja bezpośrednio czy pośrednio rzeczywiście zachodzi, ale podjęte w Polsce we wczesnych latach 50. XX wieku, gdy było wyraźnie źle widziane poruszanie problematyki religijnej w literaturze i w pracach o niej, gdy w przestrzeni społecznej nasilała się walka z Kościołem, stawały się świadomym aktem sprzeciwu wobec doświadczanej sytuacji w polskiej humanistyce i kulturze. Sprzeciwem pośrednim, pozytywnym, przez wybór przedmiotu badań, przez podkreślenie duchowego wymiaru literatury, a nie przez stosowanie „religijnej” czy wręcz „katolickiej” uniwersalnej metody jej badania. Sprzeciw ten, mimo ograniczonych możliwości, był jednak działaniem, którego znaczenie nie wyczerpywało się w granicach filologii polskiej, lecz docierało do przestrzeni społecznej a nawet politycznej. Myślę, że badania te mogą być przykładem „prac literaturą”, nienaruszającym odrębności badań literackich, a równocześnie umożliwiającym realizację społecznych i kulturowych powinności badaczy.

Konkluzja dotychczasowych rozważań jest taka: prace badawcze określane przez Nycza jako „prace literaturą”, obecnie coraz częstsze, były podejmowane

już dawniej, choć nie uzasadniano ich przez metaforyczne rozumienie tekstu jako laboratorium. W czasie dominacji formalizmu i strukturalizmu były wyraźnie lekceważone. Dobrze pomyślane metodologicznie, niewkraczające swym zaangażowaniem bezpośrednio w sam proces poznawczy – są w pełni naukowo uzasadnione w ramach literaturoznawstwa. Jeśli zaczynają przeważać, wiąże się to z ogólną sytuacją przemian cywilizacyjnych i kulturowych, w wyniku których zyskują na znaczeniu postawy utylitarne i pragmatyczne. Maleje krąg ludzi zainteresowanych sztuką, zmniejsza się czytelnictwo. Wiedza staje się pożądana wtedy, gdy zapewnia praktyczne zamieszkanie w świecie, gdy przygotowuje do konkretnego zawodu. Daje się to zauważyć na uniwersytetach, gdzie przestają być atrakcyjne te studia humanistyczne, które dają małe szanse na rynku pracy. Zmniejsza się zwłaszcza zainteresowanie filozofią, maleje liczba zgłaszających się na filologię polską. Studiującą literaturę mniej interesują się nią samą, a dążą do poznania węższych albo szerszych niż ona, ale związanych z nią, umiejętności, które ułatwią im potem start zawodowy. To są zaobserwowane fakty.

Co mają jednak czynić ci, dla których sztuka i stanowiąca jej mocną dziedzinę literatura są nadal czymś istotnym w studiach uniwersyteckich, którzy zmniejszające się ich znaczenie uważają wręcz za pewną degradację kultury? Praktycznym zainteresowaniom studentów można wychodzić naprzeciw, i tak się już czyni, przez uruchamianie różnych uzupełniających specjalizacji. Zachowując np. twardą podstawę studiów filologii polskiej, na wyższych latach warto umożliwić chętnym uczestniczenie w dodatkowych zajęciach przygotowujących do zawodów: nauczyciela, dziennikarza, bibliotekarza, edytora, pracownika kultury, krytyka literackiego, filmowego lub medialnego. Wybraną specjalizację powinno się uwzględnić w pracy dyplomowej (mogłyby to być właśnie „prace literaturoznawcze”) i zaznaczać w świadectwie ukończenia studiów. Jak dowodzi praktyka, we wszystkich wymienionych zawodach, nawet w tzw. biznesie, ukończone pełne studia filologiczne są znakomitą pomocą i dają szansę sukcesu.

Czy możemy się jednak ograniczać w badaniach literackich do „prac literaturoznawczych” zorientowanych w sposób deklaracyjny „czynnościowo”, ulegając szlachetnym projektom ratowania humanistyki? Wszystko zależy od tego, czy literatura, zwłaszcza poezja, jest czymś dla nas ważnym, ważnym na tyle, aby była sama w sobie godna poznania. Chodzi zresztą nie tylko o literaturę, ale o całą dziedzinę sztuki, rozpatrywaną jako przedmiot badawczego namysłu. Musimy więc sobie odpowiedzieć na to podstawowe pytanie. Bo ograniczając się w badaniach literackich do postulowanych w artykule Nycza

„prac literaturą”, traktujemy ją jednak głównie jako narzędzie do poznawania czy kształtowania innych niż ona rzeczywistości, lekceważymy w istocie ją samą, uznajemy ją za niewartą osobnych studiów. Czy postępujemy słusznie? Czy można ulegać nastawieniu praktycznemu, rezygnując z merytorycznej ważności, jeśli ją uznajemy za wartość, z którą się solidaryzujemy?

Nie unikniemy przy tym pytania, na które trudno jednoznacznie odpowiedzieć: czym jest literatura? czym jest poezja? Nie można jednak zaprzeczyć, że towarzyszy ona człowiekowi – wraz z innymi sztukami – na wszystkich etapach kultury, że posiada przez niego ustanowiony, niesprowadzalny do innych sposobów istnienia, który Ingarden nazwał intencjonalnym, że dysponuje niezwykle wyrafinowanym i równocześnie najbardziej subtelnym językiem, że jako „poetica nescio quid blandum spirans” jest elementem niezbywalnym w życiu duchowym człowieka. Dodałbym jeszcze – nawiązując do własnego rozumienia poezji – że posiadając zdolność ewokacji, umożliwia nam bliskie i afirmujące, poprzez wymiar piękna, doświadczenie każdej rzeczywistości, że przekraczając granice czasu i przestrzeni, usiłuje zbliżyć się, choćby i małymi krokami, do sedna, do Sensu, który nieustannie jest przed nami. Czyż nie zasługuje na to, aby być przedmiotem badań – ona sama? Bez programowego praktycznego nastawienia? Nawet gdyby prowadziło to do ograniczenia kręgu osób bezpośrednio zainteresowanych takimi badaniami? Czy ci, którzy mają świadomość, że zmniejszanie się obecności poezji w przestrzeni kultury jest znakiem wysychania tej kultury, nie powinni przeciwdziałać temu zjawisku m.in. również przez badanie poezji dla niej samej? Niekoniecznie rozumianej jako „laboratorium”, ale badanej w laboratorium wypracowanym przez literaturoznawstwo – stale pogłębianym i modyfikowanym?

Tak badana poezja, i cała literatura, również uwrażliwia na poznawanie świata, ludzi, siebie samego. Każda sztuka bowiem jest w istocie głęboko praktyczna, jeśli praktyczności nie rozumie się zbyt wąsko. Jej doznawanie i skupione poznawanie owocuje dojrzałością, która – przez doświadczenie Innych – usprawnia do mądrego działania. Zaufajmy literaturze. Ona sama, z lojalnością badana, otworzy przed nami różne aspekty rzeczywistości, przybliży – zwłaszcza przez swe arcydzieła – do zrozumienia kondycji ludzkiej w świecie. Ułatwi bardziej bezpośredni kontakt z przeszłością, wyprzedzi stojącą się dopiero przyszłość, ukáže niszczące działania zła. Jest w tym wszystkim sprawniejsza od nauki. I literatura będzie przy tym bardziej przekonująca, i badanie jej bardziej wiarygodne, jeśli będą pozbawione założonej z góry „praktyczności”. Bądźmy więc ostrożni z akcentowaniem „czynnościowego” charakteru prac literaturoznawczych, zwłaszcza w odniesieniu do przestrzeni

społecznej poprawności, ideologii czy polityki. Sztuka w ogóle nie jest po to, aby bezpośrednio wpływać na rzeczywistość. Zbytne jej nachylenie ku działaniu kierowało się zwykle przeciwko niej samej. Również prace badawcze o niej, gdy stawały się głównie działaniem, nie budziły zaufania. Z dystansem traktujemy mocne rozumienie tezy, która ożyła jako program w angloamerykańskich badaniach performatywnych, że wszelkie poznanie jest działaniem.

Nie stwarzajmy więc sobie programowo przy badaniu literatury ograniczeń: poznawajmy jej język, strukturę, semantykę, genezę i funkcje, uobecnianie przez nią jakości i wartości. Piszmy – według określeń Nycza – prace „z literaturą”, „nad literaturą” i „literaturą”, ale pamiętajmy, że nadrzędną naszą powinnością są jednak prace „o literaturze”, które ulegają naturalnie modyfikacjom zależnym od badanych utworów, zainteresowań badaczy i czasowych preferencji. We wszystkich ważnych zdaniach tych prac ona powinna być podmiotem.

Jakie preferencje dają się zauważyć w czasie obecnym, który jest naszym udziałem? Nycz, opierając się na zniewalająco obfitej literaturze przedmiotu, spostrzega w nim nasilenie badań „tekstem”, a przyszłość humanistyki (w tym literaturoznawstwa) widzi w jej „innovacyjności”. Może jednak za wcześnie na obowiązujące określenia? Prace „tekstem” wiążą się z kategorią odbiorcy, z różnego rodzaju oddziaływaniem na odbiorcę indywidualnego i – zwłaszcza – społecznego. Jeśli miałyby one być naprawdę skuteczne, nie mogłyby tracić swej kategorialnej odrębności. Oddziaływanie ich musiałoby być pośrednie, tak że nawet określenie „prace tekstem” byłoby tu za mocne. Autorzy tych prac, ukazujący na kanwie literatury i sztuki rzeczy nowe, mające równocześnie siłę oddziaływania, musieliby się przy tym liczyć z wrażliwością, oczekiwaniem i potrzebami odbiorców. Czego może szukać współczesny odbiorca w pracach humanistów w sytuacji niebywałego rozwoju techniki? Naturalnie, powinien wymagać, aby wykorzystywały one jej osiągnięcia. Czy jednak chcieliby, aby sztuka, a w tym i literatura, dorównywały technice na jej własnym terenie, a badacze byli propagatorami jakiejś nad-sztuki stosowanej? Nie wykluczając i tej perspektywy, sądzę, że człowiek współczesny szuka w sztuce i myśli humanistycznej czegoś komplementarnego w stosunku do techniki rozumianej jako sprawność i działanie: mądrej inicjacji egzystencjalnej i społecznej. Chciałby ją uzgodnić z własnym doświadczeniem. W języku literatury dostrzega język egzystencji i szuka w pracach o literaturze jego interpretacji. Badacze przybliżają odbiorcom to ogólne, które kryje się w konkretności sztuki. Potrafią sformułować to, co wyłania się ze sprzeczności, z przewidywanego przez twórców czy tylko przez nich przeczuwanego. Nie

dają konkretnych rozwiązań, nie wyręczają techniki, ale wspólnie z filozofią i religią, wprowadzają w refleksję nad życiem, pomagają w budowaniu dojrzałej osobowości, ukazują możliwości myślenia i działania, które owocują na polu kultury, także w obrębie szeroko rozumianej techniki. Wielcy humaniści przyczyniali się do nowych odkryć i wynalazków. Wielcy odkrywcy i wynalazcy powodowali zmiany w dziedzinie kultury. Gdy w pierwszym z wyróżnionych przez Nycza okresów interesowała badaczy tekstów, zwłaszcza literackich, obecna w nich osobowość autora, a w drugim – głównie sama struktura dzieła, to w trzecim – wydaje się – uwaga ich skupia się na przejawiającym się w tekstach człowieku w odniesieniu do założonego odbiorcy. Twórczość i refleksja humanistyczna bardziej niż w poprzednich okresach stają się medytacją nad człowiekiem w jego konkretnej lub ogólnej sytuacji egzystencjalnej, ukazując przy tym aktualność właściwych im wartości w innych dziedzinach ludzkiej przestrzeni. Nigdy, sądzę, taka medytacja nie przestanie być jądrem ludzkiej kultury, nawet gdyby – na co się jednak na razie nie zanosi – miała pełnić w niej rolę, jaką pełnią w Kościele wspólnoty kontemplacyjne. Może więc humanistyka zdąży obecnie do pełniejszej aktualizacji swej antropologicznej tożsamości?

Czy prace badawcze w obrębie humanistyki muszą być innowacyjne? Na pewno innowacyjność, przeakcentowywana obecnie przez performatystów, jest ich zaletą. Związana z badawczą podejrzliwością, pobudza do rozwoju i unowocześnienia problematyki, jest nadto czymś naturalnym w sytuacji, gdy badacze odczytują obraz świata poprzez wyjątkową wrażliwość artystów. Innowacyjność umożliwia wręcz odnawianie się i trwanie badań humanistycznych. Jest też sztuką zaciekawiającego inicjowania tekstu naukowego, która czasem wytrzymuje próbę konfrontacji z badanym przedmiotem i utożsamia się z końcowym wynikiem interpretacji. Innowacyjność ułatwia wreszcie osiągnięcie społecznej skuteczności pracom „tekstem”, których autorzy chcą być stale w centrum uwagi i stawania się rzeczywistości. Nie jest jednak tak ważna, jak w dziedzinach, w których decydującą rolę odgrywa ekonomiczna konkurencja czy też dyktat sezonowej mody. Nie jest nawet tak ważna, jak w sztuce. Nie zawsze zmiana bywa wartością pozytywną, nie może też być głównym celem prac badawczych o ambicjach naukowych, także na polu humanistyki. I tu patroluje im nadal, mimo specyficznych ograniczeń wynikających z wieloznaczności badanych tekstów, lekceważona dziś, zawsze po ludzku w swych osiągnięciach ograniczona, a przecież najszerzej patrząca, zachowująca dystans do przemijających metod badawczych, niczym niedająca się zastąpić, patronka wszelkich naukowych poszukiwań: prawda.

Abstract

Stefan Sawicki

THE JOHN PAUL II CATHOLIC UNIVERSITY OF LUBLIN

Notes on “Innovative” and “Operational” Literary Studies

This paper polemicizes with Ryszard Nycz’s article, “W stronę humanistyki innowacyjnej: tekst jako laboratorium” [Towards Innovative Humanities: The Text as a Laboratory] (*Teksty Drugie* 2013, no. 1-2).

Keywords

humanities, literary research, criticism, interpretation, innovative research, operational research, truth